

ROZMAITOSC I WARSZAWSKIE.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

Utile Dulci.

we Srodę d. 4 Kwietnia 1827

I.

Pamiętniki Woźnego z Bióra.

(z Gazette de France.)

Ocalenie moje, winien byłem moiemu ukryciu.

W tym wieku gdy mania znaczenia, albo też mienia się za coś, wszystkich ogarnęła, każdy lubi mówić o sobie i przez chwilę zajmować stugębną sławę, co nie jest tak trudną rzeczą, iak się zdaie. Dostyć iest wystąpić przez dwadzieścia cztery godzin na scenę polityczną, aby iuż potomność stworzyć dla siebie. Jakoż przez długi czas byliśmy zarzucani pamiętnikami tajemnymi tych statystów, usiłujących przypomnieć się czytelnikom, którzy może nigdy o nich nie słyszeli.

Senatorowie zakopani w izbie Parów, otrząśli z siebie kurzawę kilkunastu lat, a iaśniejący młodością i chwałą stanęli przed oczyma współziomków; przemieniający urzędnicy administracyi ośmiodniowey, ogłosili swoje czynności. Sławni ludzie chcieli z siebie zrzucić tę chwałę, a te wszystkie pamiętniki daleko

mniéy prawdy historycznéy mające aniżeli powieści Walter-Skotta, nie pomnożyły sławy ich autorów, nie wyjaśniły bynajmniéy spornych okoliczności historyi tegoczesnéy.

Jednakże prawda musi przecie się gdzie znajdować, i nie dziwiłbym się gdyby znalazła schronienie w pamiętnikach amatorów, w historyach pisanych przez widzów, którzy stojąc na ustroniu wszystkiego doyrzeli.

Byłem niedawno u księgarza, który narzekał na niedostatek nowych dzieł, gdy pewien literat nawet mi z widzenia nie znany, z uniżonością proponował mu wydrukowanie manuskryptu mającego tytuł: *Pamiętniki woźnego z bióra.* — Księgarz zatrzymał rękopism i powierzył mi go do przeyrzenia, nie wiem czyli się skłoni do nabycia tego manuskryptu i wydania go na widok publiczny; znalazłszy w nim wiele rzeczy mogących interesować publiczność, treść iego w tém piśmie umieszczam.

Gdym się urodził dobrze się miała moja rodzina (mówi Piotr Gautier, woźny, autor tych pamiętników) a od tego czasu wyszli z niej prawodawcy i generałowie Cesarstwa. Jeden mój krewny był prefektem a inny audytorem.

Nie były to orły lecz nie przynieśli zakału swoim współkolegom; umieli się wykierować i świat bardzo na nich nie krzychał. Tego talentu nieiednemu nie dostawało.

Co się mnie tycze, wszedłem do ministerium gdy P. Calonne z niego się oddalał.

Nadliczbowy pod P. Brienne zostałem mianowany woźnym pod P. Neckerem, który wszędzie umiał wynaleźć zasługę. Był to minister bardzo regularny, najpierwszy przybywał do pracy, sam temperował pióra i więcący pracował aniżeli jego sekretarz. Byłem wówczas młody, nie oswoiony z obecnością starszych, miałem dla nich uszanowanie, prawie uwielbienie. Pozbyłem się tego błędu. Czterdziestoletnie wypełnianie tychże samych obowiązków nadało pewną powagę i znajomość ludzi. Iluż ministrów przeminęło przy mnie! iak wielom złożyłem pożegnanie moje!

Zamiast naśladowania tych niewdzięcznych subalternów, których nieprzyzwolita wesołość mięsza te wielkie żaloby administracyjne, a którzy z uśmiechem na ustach witają zgon polityczny każdego ministra, umiałem zawsze ułożyć sobie twarz odpowiednią do godności tych obrzędów żalobnych, udawanie boleści posuwałem aż do tego stopnia, że władze ustąpić zmuszone, zapominając o przeszłej wielkości, same rwały mię pocieszać. To kosztuje tak mało, a to im jest tak miłe, rzekła pewna sławna kobieta dobrze się znająca na

polityce; a przytém te zgony administratorów, są tylko letargiem krótszym lub dłuższym: zadziwiemy się nieraz słysząc o zmartwychwstaniu statysty, któregośmy poczytywali za umarłego na wieki; widziałem ministrów z tak daleka powracających, żem sobie zawsze zachowywał sposobność zobaczenia z radością tych, z którymi się na pozór z żalem rozstawałem. Woźny w stosunku z osobami dyplomatycznymi, wkrótce znajdzie sposobność wykonywania w praktyce doskonałych przepisów, które od nich usłyszał.

Jeżeli nikt nie iest bohatyrem w oczach swego kamerdynera, nikt nie iest wielkim człowiekiem w oczach swojego woźnego, obadwa zniżają tajemne słabości swoich zwierzchników i skoro tyłko odkryją wadę iakową, przez którą mogą wcisnąć się do ich umysłu lub serca, zwierzchnik staie się najniższym sługą podwładnego. Naywiększą i nayważniejszą sztuką w biurze iest, zostać użytecznym i potrzebnym dla słabości naczelnika. Nic nie narażamy domyślając się ich, uprzedzając ie zręcznie; rzadko się w tém omylić można, a nawet i w takim przypadku iuż to iest wielki krok na przyszłość, iest to nieiakiie zbliżenie się między dwoma osobami tak bardzo od siebie oddalonemi. Niższy się wznosi aż do tajemnic wyższego, wyższy zstępuje do powierzania się niższemu.

Ileż niebezpieczeństw wystawia dla woźnego liczba i rozmaitość odwiedzin oddawanych ministrowi! iak starannie musi ćwiczyć swoją pamięć aby go nigdy nie zawiodła. JW. minister ma przyjaciół, dla których iest niewidzialnym.— Naczelnik bióra ma krewnych, których z wielkim żalem swoim przyjąć nie może. Są suplikanci, którzy prędcy

dziesięć posad, aniżeli iedno posłuchanie otrzymania; są drudzy, których zawsze przyymuie, a nie dla nich nie uczyni. Wszystko iest powodem do uwag dla zręcznego oficyalisty. Z długości rozmowy, może wnosić o ważności osoby, którą JW. Minister przyymuie i o szacunku iakim ją obdarza— sposób pożegnania się, ukłon, ton mówienia, wszystko to powinno wskazywać nam, iak mamy drugi raz przyiąć tę samą osobę. Ta nauka bardzo iest ważną.

Jeden z moich towarzyszków, słabą mając pamięć, chwycił się bardzo dobrego sposobu, nauczył się rysować, i rysował z boku wszystkich przychodzących do gabinetu Ministra: miał na ten cel dwie książeczki, iedną przeznaczył dla faworytów, drugą dla osób bez znaczenia, a skoro mu kto oznaymił, że nie po raz pierwszy przychodzi, przeglądał iak gdyby od niechcienia swoje książeczki, i podług tego stósował swoje przyięcie.

Rewolucya wszystko zniszczyła lecz szanowała woźnych, ta klasa pozostała nienaruszona wśród zwalisk wszystkich innych klass, iak gdyby dla okazania ważności i użyteczności swoich obowiązków, oraz skromności tych którzy ie piastowali.

Nie wielu z woźnych ogarnęła dumna pożerająca wszystkie klasy społeczeństwa, może dla tego, że będąc naczelnymi świadkami niestałości losu i przemian władzy, przenieśli mierność i bezpieczeństwo nad blask zgubny częstokroć. W tym czasie gdy spadały głowy ministrów; destytucya lub podanie się do dymissy na śmierć narażały.

Jednakże nasza rola w owym czasie bardzo mało znaczyła: ministrowie tak się prędko zmieniali, że nie było czasu ich poznać. Załedwieśmy dostrzegli ich

słabości wydzierano ich nam nielitościwie; trzeba było na nowo rozpoznać i nie lepszą odbieraliśmy nagrodę.

Porządek zwolna ustalał się we Francyi i nam wrócił dawniejsze znaczenie. Lecz czas dyrektoryatu, czas dostaw wojskowych i wykreślenia z listy emigrantów, złotym wiekiem był dla nas.

Właśnie pod dyrektoryatem pod tém że tak powiem rżędem pięciu królów, wielu z moich towarzyszków nieubiegając się o zaszczyty, puściło się na spekulacye. — Robili korzystne interesy. Panowała w tym czasie niezmierną przedaź dóbr i zamków, każdy chciał ie posiadać. Musiała bydz znaczna ich liczba do pozbycia, albowiem, pomimo współubiegania się, cena nie wynosiła nigdy prawdziwéy wartości przedmiotu. Zamki za mało co uważano; byłbym ieden kupił, gdybym się nie był obawiał pośmiewiska. — Woźny iest w tym względzie równie drażliwy iak administrator, i dla tego bardzo późno kupiłem sobie wieyski domek.

«Gdy terroryzm przeminął, moda uwieczniła iego wspomnienie, a szczególném przymierzem, zgromadzenia i bale były pamiątką naysmutniejszégó epoki. Wyprawiono bal ofiar, na których kobiety znaydowały się z obojętymi włosami. Ten brak ubioru na głowę wzna-wiał nayboleśnieszé wspomnienia, co iednak nie przeszkodziło upowszechnieniu się téy mody.»

«Dyrektoryat był regencyą rewolucyi, wszędzie panowała febra płochości, odznaczająca się maligną. — Można było powiedzieć, że wszyscy zapomnieli o upłynionych sześciu latach; lecz chęć robienia interesów, równie była mocną iak chęć zabaw.»

W téy to epoce porobiono wielkie majątki; widziano w niéy liwerantów, których plemie znacznie pomnożyło się pod konsulatem, a które wyludniwszy się nieco za cesarstwa, chciało się znowu wznieść w kilka lat po restauracyi. Mój powinowaty, prawodawca, sprzykrzywszy sobie coraz to nowe stanowić prawa, chciał także wlać się w liwerunki, otrzymał dostawę żywności i wielką zyskał wziętość jako człowiek zręczny i oszczędny. Nieborak, bardzo mu się przydałem dla oczyszczenia iego rachunków, były tak zagmatwane iak prawodawstwo ówczesne. Złożywszy ofiarę bogom piekielnym, które przydowały likwidacyi, życie tak spokojny iak gdyby niczego nie dostarczał.

Są tajemnice, których przesirzegać należy. Stan woźnego w biurze przypuszcza go do wielu skrytości politycznych, które z nim razem umrzeć powinny, jeżeli nie zostawi pamiętników, po iego śmierci do druku przeznaczonych. Iluż podłości byłem świadkiem w moim zawodzie administracyjnym, ile scen dziwaczných było skutkiem odmian w systematach administracyi. Wszyscy obeymując urzędy zaczynali od niszczenia tego co zrobili ich poprzednicy. Nowe systemata wymagały odmian w urządzeniu biur ministeryum. Bardzo rzadko nowy naczelnik przedstawiał na umeblowaniu które służyło iego poprzednikowi, musiał zmienić przynajmniey kształt i formę. Pewien naczelnik bióra przestrzegłszy że okna naszego przedpokoju były naprzeciwko okien pewnéy młodéy wdowy, któręj mąż będąc oficerem wyższego stopnia poległ przy zdobyciu Klagenfurtu, pomyślał sobie, że ruch i hałas którego była świadkiem, nie zgadzał się z iéy żałobą, i z tego iedynie powodu kazał zrobić nową organizacyą. Jedynym iéy skutkiem

było to, że z przedpokoju woźnych zrobiono gabinet naczelnika. We Francyi, niezmiernie się zajmowali wszyscy losem młodych wdów, po oficerach poległych na placu bitwy.

Sposoby posunięcia się nie były zawsze iednakowe pod wszystkimi administratorami: przeciwnie, nieskończenie się zmieniały stósownie do charakteru naczelnika. Widziałem iednego pod którym tylko przez pracę można było postąpić. Wielu narobił sobie nieprzyaciół i nie długo był na urzędzie. Z tém wszystkiém przyznać muszę; zostawił po sobie ślady trwające dotąd.

Wydając te Pamiętniki za życia mego, nie mogę czytelnikom objawić tajemnicy pewnych nominacyi. Zgubiłaby mię ta nieostrożność, a już dziesięć lat służyć za nadto, a bym mógł dostać lub podać się do dymissyi. Mój przedpokój jest moją przybraną oyczyną; umarłbym gdyby mi go opuścić przyszło i jeżeliby mi nie pozwolono naśladować iednego z moich kolegów, który oddalony przez oszczędność, iako amator wypełniał dalej swoje obowiązki. Bióro tak dalece jest potrzebne do mego istnienia, że nawet i w święto udam się tam na czas nieiaki; i tak nawykłem do drogi wiodącey do bióra, że gdy z domu za własnym interesem wychodzę, zawsze machinalnie ku niemu kilka kroków postąpię; i dopiero wracać się muszę. A iednakże są tak uderzające fakta, tak osobliwsze awanse, a zresztą już nie ma administratorów, którzy byli ich współnikami. N. p. mieliśmy szefa, który był opiekunem młodych wdów, a bardzo przyiennego i młodego człowieka nie chciał posunąć. — Lecz jeżeli nasz naczelnik nie miał względu na protekcyę z góry idące, nie był nieczułym na innego rodzaju nalegania, powiedziałem o tém P. Edmundowi, który umie-

iąc z tego korzystać, wkrótce wyższy stopień otrzymał. Posunął się wyżej jeszcze pod nowym administratorem, który bardzo lubił muzykę włoską i pod innym którego w bilar grać uczył.

Widziałem administratorów którzy nie chcieli słyszeć o swojej rodzinie i odmawiali posad swoim najbliższym krewnym, inny o nic nie wyłącznie myślał i dziecię piętnastoletnie mianował swoim podręcznym sekretarzem. Młodzieniec nie przestawał dla tego uczęszczać na lekcye, i bardzo go rzadko w biurze widziano, lecz oyciec nie zważał na to, a referenci zastępowali go w robocie. Jeden z naszych administratorów nie lubił ludzi uczonych, utrzymywał że przed ich oczyma piastowanie wysokich urzędów bardzo jest trudnym. Inny znowu chętnie widział gdy prości kanceliści posiadali wyższe wiadomości administracyjne, których iemu samemu niedostawało, udawał wielkiego przyjaciela nauk, rozprawał o fizyce, matematyce, chemii, mineralogii i zoologii. Gdyby słuchano jego rady, byłby zaludnił bióra professorami akademii. Był to z resztą bardzo dobry człowiek, który żadnej zmiany nie uczynił. Jeżeli potrzebnych wiadomości nie posiadał, miał przecię tyle rozumu, że nie ufał sobie i prowadził rzeczy danym trybem. Żałowano go bardzo.

II.

Obyczaje Gauchów i Indyan kraiovców, mieszkańców, płaszczyn Ameryki południowey.

(z Dziennika Biblioteka powszechna.)

Zrodzone w niskiej chacie swoich przodków, dziecię Gaucha, zostawione prawie samemu sobie, przepędza pierwsze chwile życia w kołysce z skór wołowych zawieszony w chałupie; dalej czołga się nago na rękach i nogach, i nie raz widziałem iak matka dawała mu

do zabawy nóż długi z bardzo ostrą klingą. Gdy to dziecko zaczyna chodzić, jego igraszki już je sposobią do dalszych zatrudnień w życiu. Zarzuca na ptaki i psy, lasso (rodzaj stryczka) zrobione z szpagatu. W czwartym roku dosiada już konia i staie się pomocą rodziców zapędzając bydło do obory. Zręczność i siła tych dzieci jest nadzwyczajną; widziałem je niekiedy iak doganiały zbiegłego konia i okładając go razami zapędzały do zagrody; na próżno koń usiłuje uciec; dziecię uważa wszystkie jego poruszenia i nie spuszcza go z oka. — Z resztą godnym jest uwagi, że koń na którym siedzi człowiek, zwykle prześciga konia biegiącego swobodnie.

Późnię zabawę i zatrudnienia młodzieńca przybierają cechy wieku męzkiego. Galopnie ścigaiać lwa, tygrysa, gamę i strusia, nie zważając czyli wpadnie w *biscacheros*, (tak powszechnie nazywają dziury porobione w ziemi od zwierząt *bischo*). Musi jeszcze napędzać do chaty dzikie woły mające służyć za żywienie całej rodziny. Musi bawić kilka godzin na dworze: z powodu tych różnych zatrudnień, biega ustawicznie, wsiada z jednego konia na drugiego i spoczywa tylko przez chwilę na twardęj ziemi.

Silna budowa Gaucha, którą niezawodnie winien jest swojemu trybowi życia, (gdyż iada tylko wołowinę, a zawsze pije wodę), usposabia go do łatwego znoszenia największych trudów. — Może długą odbyć drogę nie zsiadając z konia. Zresztą umie cenić wolność swoją. Sam tylko głód i utrudzenie może go zamucić. Nadaremnie wystawianoby mu korzyść innego sposobu życia; na wszystko odpowiada: że najszlachetniejszym usiłowaniem człowieka jest wzniesie się nad ziemię, jeździć na koniu zamiast chodzić pieszo, że ubiór bogaty i rozma-

tość potraw nie mogą wynagrodzić braku wierzchowca, i że ślad zostawiony przez człowieka na ziemi jest godłem niewoli.

Zawsze obwiniano Gaucha o niedołężność. Prawda, że ci co go obwiniają widzą go zawsze siedzącego w chacie z założonemi na piersiach rękami i z zarzuconem swoim *ponscho* na lewe ramie, iak płaszcz hiszpański. Swoję chatę, istną iamię, mógłby bardzo ulepszyć przez kilkogodzinną pracę. Nie hoduje ani owoców, ani iarzyń, chociaż mieszka na żyznym gruncie; otoczony jest licznemi trzodami, a zbywa mu na mleku; nie iada chleba i żywi się samem tylko mięsem z dzikich wołów. — Niedziw więc, że ci którzy porównywią jego sposób życia, z życiem angielskiego wieśniaka, obwiniają go o lenistwo i niestaranność, lecz porównanie jest mylne, a obwinienie niesprawiedliwe. — Każdy kto żył z Gauchem i uważał rozmaite jego zatrudnienia uzna, że on wcale nie jest gnuśnym; zadziwi się nawet, że Gauch tak długo może prowadzić tak pracowity sposób życia. Zapewne mieszkaniac płaszczyzn Ameryki południowey, nie zna żadnych dobrodzieystw cywilizacyi, lecz znamienym rysem jego charakteru, jest, że nie ezuie innych potrzeb prócz tych, które może zaspokoić. Nazwyczaiony do życia pod otwartem niebem, do sypiania na gołej ziemi, nie wyobraża sobie, że zatkanie kilku dziur w dachu jego chaty, stan jego polepszyć zdoła. Lubi mleko ale woli go nie pić, aniżeli biegać codziennie za krowami doynemi. Mógłby robić sér i przedawać go, lecz gdy ma siodło i ostrogi, nie poymuie na co mu się pieniądze przydać mogą. Jest zupełnie kontent ze swego losu i nie pragnie jego zmiany. — Gdy pomyśle-

my, że w ciągłym postępie zbytku nie doydziemy nigdy do punktu, któryby nienasycone pragnienie lepszego ieszcze bytu zupełnie zadowolnić, możnaby wniesć, że tyle jest filozofii co i głupstwa w tym uporze Gauscha w nieprzyymowaniu wszystkiego co mu nieuchronnie potrzebnem nie będzie. Ten sposób iego życia jest zapewnie szlachetniejszy, aniżeli byłby, gdyby pracował iak więzień, chcąc zyskać więcey pożywienia i odzieży nad konieczną potrzebę.

Można mu uczynić ten zarzut, że jest nieużytecznym wielkiéy sprawie cywilizacyi, której każda rozumna istota dopomagać powinna, ale człowiek żyjący samotnie pośród niezmiernych płaszczyzn, nie zdoła wprowadzić sztuk i umiętności do pustyń. Może więc nie zasługuie na naganię zostawiając ie w stanie, w iakim ie zastał, w iakim będą, dopóki większa ludność i nowe potrzeby znaiąca, w nich nie zamieszka.

III.

P. Kołakowski ieden z młodych pi-sarzy który się dał poznać przez swoje Zabawki wierszem, wydane w Wilnie, a szczególniéy przez dedykacją swoich Sielanek Karpińskiemu w 1824, którą warszawskie pisma publiczne powtórzyły; po wyczerpaniu pierwszej edycyi tych Zabawek ogłosił prospekt i prenumeratę na obszerniejszy zbiór prac swoich w dwóch Tomikach. Pierwszy obeymować będzie Zabawki wierszem znacznie poprawione; drugi zaś Tomik Ustęp z Bohatyrskiego indyyskiego poematu Rama-Jana; melodye Irlandzkie wyięte z dzieł Moore iednego z pierwszych terazniejszych Poetów Angielskich: dotąd wcale prawie nieznanne w ięzyku polskim i inne pomniejsze Poezye. — Prenumerata kosz-

tuie na oba Tomiki ZH. 6 gr 20 Przy-
muie się w Warszawie w składzie Ciecha-
nowskiego przy ulicy Podwale — Udzie-
lamy czytelnikom naszym iedną melo-
dyi Moora przełożony przez P Kołako-
wskiego.

M E L O D Y A.

(z Moora.)

Gdybyśmy całkiem dla siebie mieli,
Mały Ostrówek opodal świata;
Wśród lazurowych morza topieli;
Ogrzany czystym promieniem świata;
Gdzie w gajach w świeże odzianych stroie,
Nigdy zielony liść nie usycha;
Gdzie przez rok cały, czynne pszczoł roie,
Pią słodycze z kwiatów kielicha;
Gdzie słońce darzyć rade weyrzeniem,
Powolniey okrąg złocisty toczy;
Gdzie noc pogodna, przeyrzystym cieniem
Swietne dnia lice tylko powłóczy;
Gdzie wspólne myśli, wspólne uśmiechy
Jednakie czucia, iedno sere bicie,
Za wszystkie w świecie stanie uciechy,
Za wszelkich indziéy uciech użycie:
Tambyśmy duszą wzaiem wylaną,
Czystą, ognistą, iak promień słońca,
Tak się kochali stale do końca,
Jak w złotym wieku niegdyś kochano.
Blask słońca, słodkie wietrzyka tehnienie,
Do serchy wieczną wiosnę przyzwało;
A iako stale gaiów zieleń,
Tak miłość nasza byłaby stałą.
Nadzieia, w kwiecie świeżo rozwitém,
Jak pszczoła pokarm brałaby sobie;
Życieby długim było rozświtem,
A śmierćby w późny dni naszych dobie

Wolnie zstąpiła na nas z wysoko,
Jak dumaiący nocy pomroka.

IV.

Zmienność ludzi w przyjaźni, iest bardzo
obfitym przedmiotem do baiek. Któż nie
zna Baiek Lafontena i Krasickiego w tym
celu napisanych? Umieściliśmy przed kilką
miesiącami baykę Kryłowa «Przyjaźń Psów»
teraz umieszczamy nadesłaną nam baykę ory-
ginalną Wład: Miniewskiego, także w tym
samym przedmiocie.

B A Y K A.

P r z y i a c i e l e.

Czy ci trzeba pieniędzy? powiedz przyjacielu:
Najszcześliwszym z ludzi będę,
Kiedy ten dowód ufności posiędę.
Rzekł Ludwik do Michała, Dziedzica dóbr
wielu.
—A ia, proszę, racz mój dom za własny uważać
I postanowić, ale nieodmiennie
Jeś u Franciszka obiad codziennie.
Wszak mnie odmową nie zechcesz obrażać?
—Ha, musisz dla przyjaźni zrobić coś i moiéy:
Odezwał się Antoni; — mój ogierek płowy,
Który ci się podobał na twój rozkaz stoi.
Ja zaś, rzekł Wiktor, porzuciłem łowy,
Więc ta smycz hartów... nie masz w świecie
drugiey!
Przym ia, więkšzey nie możesz oddać mi przy-
sługi.
Michał nie brał; — lecz kontent, że przyjacioł
tyle
Ma w koło siebie, ścisnął wszystkich mile,
A w nich widząc nieiaką tarczę od złéy doli,
Maiątek trwonil powoli.
Strwoniwszy go zupełnie, idzie do Ludwika.
Niechiałem dawniey, rzecz; brać twoich pie-
niędzy,

Lecz dziś iestem w takiéy nędzy,
Ze przychodzę... Prawdziwie los twóy mnie
przenika.

Odparł Ludwik, mój Michale,

Ale

Sam iestem w interessach... Widzisz iak to
szkodzi

Kiedy się kto oszczędnie z groszem nie obcho-
dzi.

Przynajmniéy sądzę, rzekł Michał do siebie,
Ze o chleb żebrać nie będę w potrzebie,
U Franciszka, stół zawsze. Tam więc kroki
wiedzie.

«Nie mam zjeść za co: u ciebie Franciszku
Myślę zostać na obiedzie

I utopić mój smutek w przyjaznym kieliszku.»

— Radbym ci służył, mój panie Michale,

Ale

Dziś iestem zaproszony, jutro na wieś iadę;
Jednakże przyjacielską przyym odemnie radę:
Daj pokóy tym tak częstym i hucznym biesia-
dom.

Bądź mi zdrów. — Hey! służący! idź panią u-
wiadomi

Żem już gotów. — Żegnaj cię. Michał wspo-
mniał sobie

Jak w szczęśliwéy niegdyś dobie

Antoni konia mu ofiarował.

Ten mi, rzecze, zapewne przyjaźni dochował,
Spieszmy do niego. — «Kochany Antoni,
Kiedym był panem, i miałem dość koni,

Nie przyjąłem twéy ofiary;

Dziś przyjacielskie wdzięcznie przyymę dary.

Ah! z duszy, z serca, dałbym Michale,

Ale

Jużem sprzedał i dziwi mnie to nadzwyczajnie,
Jak mogłeś twoię piękną tak zmarnować stay-
nię.

Daléy Michał do Wiktora.

Ta smycz hartów: sprzedawszy... — Prawda,
mój Michale

Ale

Teraz iest właśnie iesienna pora,
Mnie samemu potrzebne; — na wiosnę bydź
możc...

Jak też to można było, mój Boże,

Strwonić cały majątek nierozsądnym zbyt-
kiem?

Tak Michała, którego zewsząd częstowano

Póki był panem, różnemi darami,

Dziś ci sami

Z losu zmianą

Okryli wyrzutami, odprawili z kwitkiem.

Podałem to za bajkę; pewny iestem przecie,

Ze tak powszechnie dzieie się na świecie:

Szczęśliwym znoszą dary, gdy właśnie otwar-
cie

Radziłby winni, bo szczęście zbyt ślepi;

A nieszczęśliwym, zamiast podać wsparcie,

Każdy czyni wyrzuty, radzi począć lepiéy.

V.

MODY PARYZKIE.

Gdy toki, turbany i berety zadziwiają
wielkością obwodu, ubranie włosów
co raz więcéy odznacza się wysokością.

Kwiaty kołyszące się ozdabiają ubra-
nia na głowie w włosy, z tyłu głowy
umieszczają kokardę z wstążek różo-
wych, której końce aż za biodra spa-
dają.

Angielska kompania Indyi wschodnich
wysłała do Anglii kilkanaście sztuk mu-
ślinu, wyrabiane w groszek i gwiazdy
srebrne, widzieliśmy kilka sukien zio-
bionych z tego muślinu, które wszy-
stkich wytwornością swoją zachwyciły.
Muślin ten ma ieszcze tę zaletę, iż się
pierze iak zwyczajny.
